

Historia 1

Mam na imię Isabel i jestem z małej miejscowości Iza w Kolumbii, gdzie pracowałam jako celniczka. Niestety, w moim kraju otrzymuje się za to bardzo niską pensję, co ledwo starczało nam na przeżycie, zwłaszcza że mój mąż Rodrigo nie miał wtedy pracy.

Mamy dwoje dzieci, Antonio, który ma **10** lat, i Marię, która właśnie skończyła **jeden** roczek. Bardzo kochamy nasze dzieci i zrobilibyśmy dla nich wszystko. W Kolumbii mieszkała z nami też moja mama, którą się opiekowałam.

Pewnego dnia Rodrigo znalazł na Facebooku ofertę pracy. Wystawiła ją agencja, która rekrutowała do pracy w Polsce. Okazało się, że Polska to kraj w Europie, i że są tam utwardzone drogi i ładne budynki. Polska wyglądała na bogaty kraj.

Praca miała być na plantacji pomidorów. W opisie napisali: „praca 5 dni w tygodniu, **21** euro za godzinę na rękę, a nadgodziny według decyzji pracownika i dodatkowo płatne. Do tego bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie”. Brzmiało to bardzo obiecująco. Musieliśmy tylko opłacić zezwolenie na pracę i kupić bilet do Niemiec, a stamtąd nowy pracodawca miał nas odebrać i zawieźć minibusem do Polski.. Wreszcie poczuliśmy, że będziemy mieli dość pieniędzy na życie, pošlemy dzieci do szkoły i podreperujemy zdrowie mojej matki.

Wzięłam kredyt, żeby opłacić koszty podróży i zrezygnowałam z pracy. Rodrigo sprzedał ukochany motocykl i pożyczył pieniądze od kuzyna. To wystarczyło nam, żeby kupić bilet na samolot do Europy. Dzieci zostawiliśmy z moją matką. Uzgodniliśmy, że wyjedziemy na pół roku, a z dziećmi będziemy kontaktować się przez WhatsApp. Ustaliliśmy też, że jak najszybciej przysłemy pierwszą wypłatę do Kolumbii.

Poszliśmy do agencji pracy i szybko załatwiliśmy formalności. Właścicielka i pracownicy byli bardzo mili i wzbudzali zaufanie, obiecali że będziemy zadowoleni. Teraz czekaliśmy tylko na wylot.

Lot był bardzo długi i męczący. W końcu wylądowaliśmy w Niemczech.

Ktoś z agencji pracy czekał na nas na lotnisku. Z Niemiec kierowca przewiózł nas do małego miasteczka w Polsce. Nie potrafię nawet powtórzyć nazw miejscowości, które mijaliśmy po drodze, bo brzmiały tak obco i niezrozumiale, nie wiedzieliśmy dokładnie gdzie jesteśmy.

Na miejscu, poznaliśmy innych Kolumbijczyków. Zakwaterowali nas w budynku parterowym w kilku pokojach. W każdym pokoju mieszkało kilka osób, spali na łóżkach piętrowych i na materacach na podłodze, kobiety i mężczyźni razem, nieznajomi ludzie, a musieli mieszkać w jednym pokoju. Materace były brudne i pełne pluskiew. Dla wszystkich była jedna łazienka z jednym zlewem, urwanym pseudo-prysznicem i rozwaloną toaletą.

Następnego dnia powiedzieli nam, że mój mąż i ja nie będziemy pracować na plantacji pomidorów. Ja miałam pracować w pieczarkarni, a mąż przy uboju świń.

Żeby móc skorzystać z łazienki i zjeść, musieliśmy wstawać praktycznie w środku nocy. Potem ustawiała się długa kolejka, a później przyjeżdżał po nas mężczyzna, który rozwoził nas do pracy.

Praca w pieczarkarni była bardzo ciężka. Pieczarki rosły na 12 półkach. Musiałam pracować dokładnie i w wymuszonej pozycji po kilkanaście godzin dziennie bez żadnej przerwy. Dali mi preparat do podlewania pieczarek, ale było tak ciasno, że parę razy oblałam się tym płynem. Nie miałam rękawiczek ani żadnych ubrań ochronnych. Po kilku tygodniach dostałam na rękach alergii. Miałam otwarte rany, z których wyciekała ropa. Poprosiłam o wizytę u lekarza,

bo nie byłam w stanie pojechać do pracy. Nikt nie zajął się mną przez cały dzień. Następnego dnia rano ktoś kopał w moje łóżko i krzychał: „wstawaj, k****!” To był nasz kierowca. Jak pokazałam mu rany i powiedziałam, że nie jestem w stanie pracować, to krzychał, że za każdy dzień nieobecności w pracy będzie mi naliczał karę równą kilku dniówkom. Poczułam się jak w piekle. Rodrigo też wracał wycieńczony, w chłodni było bardzo zimno, a on pracował po wiele godzin. Myślał sobie: „wytrzymam, bo niedługo wypłata”.

Tylko że w dzień wypłaty też było niewesoło. Zapłacili nam w złotówkach i było to 9 złotych. Do tego znowu odciągnęli nam pieniądze: za bilet i zezwolenie na pracę. Do tego doszła opłata za mieszkanie, no i kary umowne. Nie znaliśmy języka, nie mieliśmy ubezpieczenia, a wokół nas było mnóstwo wrogo nastawionych osób, nie mieliśmy też pieniędzy, które obiecaliśmy przesłać mojej mamie. Musieliśmy spłacić dług za moją nieobecność w pracy i dodatkowe opłaty. Myśleliśmy, że w następnych miesiącach wypłacą nam tyle, ile było w umowie. Niestety, minęły **cztery** miesiące, a nasz dług rósł, bo naliczali nam kolejne opłaty i kary.

Któregoś razu przyjechali nowi pracownicy z Kolumbii. Opowiedzieliśmy im naszą historię. Młoda dziewczyna zadzwoniła w naszej sprawie do Konsulatu Kolumbii, a tam uruchomili pomoc. Następnego dnia przyjechała policja i Straż Graniczna i pomogli nam zabierając w bezpieczne miejsce. Obejrzał nas lekarz i dostaliśmy coś do jedzenia. Blizny na rękach zostaną mi do końca życia. Rodrigo też zepsuł sobie zdrowie przez odmrożenia; przez nie nie będzie już mógł nigdy pracować.

Dziś wiem, że mogliśmy przed wyjazdem lepiej sprawdzić agencję pracy w Internecie. Nie powinniśmy też podpisywać umowy w obcym języku. Powinniśmy skontaktować się z władzami polskimi dużo wcześniej. Teraz chcę tylko wrócić do domu, do dzieci. Do Antonia i Marii. Mała miesiąc temu skończyła **osiem** lat.

Historia 2

Holandia! Miało być tak pięknie, a teraz jestem tu od dłuższego czasu i nie ma w tym nic pięknego. Mój kumpel pokazał mi na Facebooku stronę firmy, która potrzebowała ludzi do pracy w Holandii. Oferowali dobrą pensję i obiecali wszystko załatwić. Ponieważ mój syn był poważnie chory, a leki drogie, postanowiłem się z nimi skontaktować. Zadzwoniłem na polski numer i odebrała kobieta. Mówiła po angielsku, ale także po polsku, co było wygodne, ponieważ pochodzę z małej wioski na Lubelszczyźnie, około 10 kilometrów od granicy z Ukrainą. To, że kobieta mówiła po polsku, zaskoczyło mnie, ponieważ firma nazywała się Uitzendbureau Gouda, tak jak ser. Okazało się, że zatrudniają Polaków, aby zapewnić swoim klientom jak najlepsze informacje i ułatwić sprawy, gdybyśmy potrzebowali pomocy. Kobieta powiedziała mi, że Gouda załatwi wszystko, bym mógł od razu rozpocząć pracę w Holandii. Musiałem wpłacić kaucję, ale miało mi się to szybko zwrócić. Po wysłaniu kopii paszportu otrzymałem umowę w języku niderlandzkim. Kiedy powiedziałem, że nie umiem tego przeczytać, powiedziała mi, że to nic specjalnego i tylko formalność. Chodziło o to, że Gouda zapewnia podróż, zakwaterowanie i pracę. Brzmiało to idealnie; wszystko było załatwione, a kwota, którą uważałem za wynagrodzenie, była bardzo dobra. Podpisałem, nie rozumiejąc, co podpisuję. To był błąd, którego miałem pożałować.

Pojechałem autobusem do Warszawy i tam musiałem zgłosić się na dworzec kolejowy. Czekał na mnie mężczyzna, który kazał mi zająć miejsce w busie. Dostałem plastikową torbę z dokumentami, a kiedy później zgłosił się kolejny mężczyzna, to w 12 osób wyjechaliśmy do Holandii. Jazda była długa, zatrzymywaliśmy się rzadko i od czasu do czasu dostawaliśmy kanapkę z kawą. Zatrzymaliśmy się przed motelem w mieście Swartbroek w Holandii, kazano nam wysiąść i zgłosić się do recepcji. Hotel okazał się należeć do kuzyna właściciela Goudy i po tym, jak oddaliśmy dowód osobisty, pokazano nam pokój. Kiedy dotarłem do pokoju, na serio się przestraszyłem. Musieliśmy dzielić pokój ze wszystkimi mężczyznami z busa. Mieliśmy pracować na zmiany, mieliśmy być odbierani rano lub wieczorem i musieliśmy wypożyczać pościel z hotelu, jeśli chcieliśmy ją zachować dla siebie. Oczekiwano również, że sami będziemy sprzątać pokój i mieliśmy płacić za śniadania oraz korzystanie z pralni, sali telewizyjnej i tak w zasadzie za wszystko. Kwoty te miały być potrącane bezpośrednio z naszej pensji, ponieważ firma, w której mieliśmy pracować, płaciła je Goudzie, a Gouda płaciła je nam. Hotel znajdował się na odludziu i po długim dniu pracy nie było możliwości udania się do wioski po zakupy. Byłem tam raz, aby załatwić meldunek, a następnie w banku, aby założyć konto, na które miały być wpłacane pieniądze. Rachunkiem miała zarządzać Gouda, a pieniądze byłyby przelewane przez Goudę na moje konto. Tak więc, z powodu długich dni i trudności z możliwością wydostania się stamtąd, zawsze jedliśmy w hotelu, a także często piliśmy razem. Piliśmy dużo, bo jeśli czegoś było pod dostatkiem, to piwa i wódki. Kiedy po tygodniu nie otrzymałem żadnych pieniędzy, zadzwoniłem pod numer Goudy i zapytałem, gdzie się podziała moja wypłata. Mężczyzna, który nazywał siebie Klaas, powiedział mi, że najpierw zatrzymają pieniądze za załatwienie dokumentów, pośrednictwo pracy (za to pobierają miesięczną pensję!) i podróż, a następnie koszty wynajmu pokoju, jedzenia, transportu do i z pracy oraz wszystkie inne wydatki. Ale gdybym potrzebował pieniędzy, mógłbym poprosić o zaliczkę, ale na procent. Tak też zrobiłem, w końcu potrzebowałem tych pieniędzy.

Praca była wymagająca fizycznie, a warunki życia kiepskie. Spać się ledwo dało, wszystko było brudne i zawsze gdzieś ktoś się bił lub hałasował. Zadzwoniłem ponownie do Klaasa i zapytałem go, czy może mieliby dla mnie inną pracę. Zapytał mnie, czy mam prawo jazdy na ciężarówkę, ale go nie miałem. Jedyne opcje, jakie miał dla mnie w tej chwili, to praca na budowie lub w rzeźni. Wybrałem rzeźnię, ponieważ praca na budowie, dźwiganie i noszenie, z powodu bólu pleców i rąk od zbierania szparagów nie wchodziła w grę. Miałem ponownie zapłacić opłatę agencyjną, ale uznałem, że warto. W międzyczasie z zaliczki udało mi się przelać trochę pieniędzy mojemu synowi. Zostałem zabrany do miejscowości zwanej Werkhoven i tam musiałem dzielić pokój z kilkoma innymi osobami w mieszkaniu. Tutaj również wszystko było brudne, materace śmierdziały, toaleta była pokryta kałem, kuchnia nigdy nie była sprzątana i wkrótce, podobnie jak reszta, miałem okropną, uporczywą biegunkę. Po prostu nie mogłem już pracować. Klaas nie chciał zadzwonić do lekarza, dopóki pozostali nie zagrozili, że wyrzucą mnie na ulicę, ponieważ zabrudziłem wszystko. Moje stolce były wodnistą, krwawą mazią i już nic nie jadłem. Klaas niechętnie wezwał mężczyznę, który powiedział, że jest lekarzem, niewiele zrobił, dał mi jakieś lekarstwo i radę, żebym pił więcej alkoholu, bo to zabija bakterie. Klaas powiedział mi, że lekarz w Holandii nie jest tani i będę musiał mu za niego zwrócić pieniądze. Problem polegał na tym, że w czasie choroby nie otrzymywałem wynagrodzenia, więc narastał coraz większy dług, a moja zaliczka stawała się coraz niższa.

Kiedy po 19 dniach sytuacja w końcu się poprawiła, Klaas kazał mi się przenieść. Znaleźli mi pracę jako zbieracz kwiatów w Honselersdijk. Od tamtej pory pracuję w szklarniach i zbieram kwiaty lub rozwożę zamówienia samochodem dostawczym. Czasem pracuję w Botlek, gdzie muszę zmieniać i prać maty dezynfekujące, które są pełne kurzu i oleju, jest to ciężka i brudna praca. Aby wytrzymać, dostajemy narkotyki lub jakieś pigułki, które dodają nam energii i możemy na chwilę zapomnieć o bólu fizycznym lub pracować te kilka dodatkowych godzin, aby jeszcze bardziej zmniejszyć dług. Na szczęście domy, w których mieszkam, nie są już tak złe jak te poprzednie, ale nadal dzielę pokój z innymi pracownikami.

Dla mojego syna było już za późno; zmarł kilka lat temu. Leki stawały się coraz droższe, a ja zarabiałem zbyt mało, by je kupować. Jest pochowany w wiosce, z której pochodzę, obok swojej matki, która zmarła przy porodzie. Moja matka, która opiekowała się nim przez cały czas, gdy mnie nie było, także zmarła kilka miesięcy temu. Nie byłem na obu pogrzebach, ponieważ nie jestem w stanie zapłacić Klaasowi za zorganizowanie podróży powrotnej. Klaas ma mój polski dowód osobisty i jest jedyną osobą, która ma dostęp do mojego holenderskiego konta bankowego. Fizycznie jestem wrakiem, muszę zażywać więcej speedu, tabletek i wódki, aby utrzymać się na nogach. Klaas zaproponował nawet, że to będzie moją wypłatą, ponieważ mój dług strasznie urosł. Nie wiem, co robić, ale wiem, że jeśli tak dalej pójdzie, nie dożyję swoich 48. urodzin.

Historia 3

Mam na imię Sylwia. Jestem jedynaczką, nieśmiałą i zamkniętą w sobie. Nigdy nie miałam zbyt wielu znajomych. W domu spędzałam czas, siedząc ciągle w Internecie. Moje życie toczyło się w mediach społecznościowych. Tam byłam przeciwieństwem prawdziwej siebie: byłam wygadana, lubiana i miałam dużo znajomych.

Moi rodzice byli zajęci, robili karierę, a mną nie za bardzo się interesowali.

Mieszkaliśmy w ładnym domu i oprócz miłości, czułości i uwagi rodziców, niczego nigdy mi nie brakowało.

Rodzice chcieli, żebym studiowała medycynę albo prawo – jak oni. A jak upierałam się, że to ma być mój wybór, to jeszcze bardziej się ode mnie oddalili. Powiedzieli, że mam robić, co chcę, i że już nie będą mnie wspierać.

Kończyłam właśnie **pierwszy** rok, szło mi całkiem dobrze, ale nadal miałam **zero** znajomych na uczelni. **Dwie** dziewczyny, z którymi się trzymałam, miały swoich chłopaków, przyznaję, że im zazdrościłam. Nigdy nie miałam chłopaka, nawet nigdy nie miałam specjalnie powodzenia. Zdecydowałam, że zmienię swoje życie w Internecie, i zaczęłam sama zagadywać do facetów. **Jednego** razu dostałam wiadomość od pewnego Arka. Skontaktował się ze mną przez Insta i powiedział, że obserwuje mnie na TikToku i na Insta. Pisał, że mój profil bardzo mu się podobał. Arek sam nie miał zdjęcia profilowego, ale widziałam, że mieliśmy wspólnych znajomych na obu platformach, więc pomyślałam, że to wystarczy, żeby zacząć znajomość.

Dobrze nam się pisało. Mieliśmy dużo wspólnych tematów. On też miał przejścia z rodzicami, a na uczelni też był odludkiem, jak ja. Poczułam, że dobrze się rozumiemy i dogadujemy na wielu poziomach. Po kilku dniach zaczęliśmy rozmawiać w realu.

Fajnie było go usłyszeć. Miał niski i męski głos,. Słuchał, co mówię, wspierał mnie w moich decyzjach i pytał mnie o zdanie w swoich sprawach. Pierwszy raz w życiu poczułam się dla kogoś ważna. Później powiedział mi, że byłam wyjątkowa i że bardzo mu się podobałam. Byłam wtedy pewna, że zakochałam się w nim po uszy.

Po tygodniu spotkaliśmy się na żywo. Nie mogłam się doczekać, zresztą Arek też. Zaproponował spotkanie w parku. Już z daleka widziałam, że trzymał w ręku konwalie – moje ulubione kwiaty. Super, że to zapamiętał, chociaż wspomniałam o tym tylko **jeden** raz. Naprawdę mnie słuchał. Spędziliśmy ze sobą kilka godzin, ciągle rozmawialiśmy i cieszyliśmy się z bycia razem. Był to najpiękniejszy dzień w moim życiu.

Od tego dnia właściwie byliśmy nierozłączni. Codziennie ze sobą rozmawialiśmy, spotykaliśmy się kilka razy w tygodniu. Był moim pierwszym chłopakiem. I pierwszą osobą, która powiedziała, że mnie kocha. Nawet rodzice mi tego nie mówili. Przestałam siedzieć w Internecie i skasowałam Instragrama i TikToka. Z czasem przestałam też chodzić na zajęcia, a moje kontakty z rodzicami stały się jeszcze rzadsze.

Po kilku tygodniach od pierwszej randki Arek zaproponował wyjazd wakacyjny do Hiszpanii. Mieszkał tam jego brat, więc mieliśmy się gdzie zatrzymać. Rodzicom nie wyjawiałam prawdy, bo pewnie by się nie zgodzili na ten wyjazd. Powiedziałam, że jadę z wymyślonymi przyjaciółmi z uczelni w ramach praktyk studenckich. Arek powiedział, że o kasę nie muszę się martwić, bo mężczyzna powinien utrzymywać swoją kobietę. Przy nim czułam się jak księżniczka!

Pojechaliśmy autokarem, , bo Arek mówił, że w ten sposób zwiedzimy całą Europę. .

Na miejscu przywitał nas Tomek, odebrał nas z autokaru na obrzeżach Alicante. Nie wiem dlaczego, ale nie wzbudził mojego zaufania, chociaż Arek mówił, że Tomek jest w porządku. Do rodziców wysłałam sms-a, że wszystko jest ok.

W niewielkim mieszkaniu dostaliśmy z Arkiem małą sypialnię. Kiedy rano się obudziłam, Arka nie było. Kiedy o to zapytałam, Tomek powiedział, że Arek szykuje dla mnie niespodziankę. Co to mogło być? Rozmawialiśmy o przyszłości, ale czy on może chciał się oświadczyć? Byłam taka szczęśliwa i szaleńczo zakochana. To by było spełnienie marzeń.

Tomek dziwnie na mnie patrzył, więc siedziałam w sypialni i czekałam na Arka. Po kilku godzinach do mojego pokoju wszedł Tomek z dwoma innymi mężczyznami. Rozmawiali ze sobą chyba po hiszpańsku, nic nie rozumiałam. Nagle jeden z nich zabrał z toaletki mój telefon i paszport do swojego plecaka. Kiedy wstałam, drugi facet podszedł do mnie, pchnął mnie z powrotem na łóżko i zaczął obmacywać. Krzyczałam i próbowałam się wyswobodzić, ale Tomek powiedział tylko, że muszą „sprawdzić towar”, zanim go kupią. Dobrze usłyszałam? Chcieli mnie kupić? Ale co to znaczy? Szybko się przekonałam. Jeden z nich mnie przytrzymał, a drugi położył się na mnie i zerwał ze mnie ubranie. A potem włożył we mnie swoje obrzydliwe paluchy. Ciągłe czuję jego śmierdzący oddech, zapach taniej wody kolońskiej i potu. Wszyscy trzej mnie zgwałcili. Kilka razy. Zrobili mi bardzo złe rzeczy, o których nigdy nie chcę mówić.

Kiedy wyszli, zabrali mój paszport oraz telefon i zamknęli drzwi na klucz. Leżałam nieruchomo na łóżku zwinięta w kłębek. Cała obolała, krwawiłam. To był jakiś koszmar. Później dwóch facetów znowu weszło do mojego pokoju, , żeby przewieźć mnie do innego domu. Wepchnęli mnie do samochodu i tak jechaliśmy przez kilka godzin. Jak poprosiłam, żeby mnie wypuścili, jeden z nich uderzył mnie pięścią w nos. Zaczęła mi lecieć krew, płakałam,.

Jak dojechaliśmy na miejsce, wyciągnęli mnie z samochodu i wprowadzili do jakiegoś budynku. Było tam więcej dziewczyn, dwie Rosjanki, dwie Ukrainki i jedna Brazylijka. Szybko zorientowałam się, że to dom publiczny, a ja miałam być prostytutką.

Nie miałam najmniejszych szans na ucieczkę. Mieszkanie, w którym mieszkalam i pracowałam, było zamykane i cały czas pilnowane. Musiałam obsługiwać klientów od rana do późnego wieczora. Za każdego klienta płacili mi w euro, i z tych pieniędzy musiałam jeszcze płacić za mieszkanie i jedzenie. Musiałam obsłużyć średnio **9** klientów dziennie. Nie mogłam tego wytrzymać, płakałam z bólu, ale niektórych to jeszcze bardziej podniecało. Kilku klientów biło mnie po twarzy i ciele, inni przychodzili pijani i byli bardzo brutalni.

Jeden z klientów chyba mnie polubił i przychodził regularnie. Zaufałam mu i po angielsku opowiedziałam, dlaczego tak naprawdę tam byłam. Znałam trochę angielski ze szkoły. Obiecał, że mi pomoże. Po kilku dniach policja zrobiła nalot na dom. Zabrała mnie do ośrodka, gdzie byłam jeszcze przez kilka tygodni. Skontaktowałam się z rodzicami, dostałam też pomoc lekarską i psychologiczną.

Jak wróciłam do Polski, lekarze powiedzieli, że miałam objawy stresu pourazowego. Musiałam też przejść operacje macicy, odbytu i pęcherza moczowego, bo zostały uszkodzone wskutek ciągłych gwałtów.

Rodzice powiedzieli, że to wszystko moja wina i że się za mnie wstydzą. To dlatego nadal mieszkam w ośrodku. Zostałam też wyrzucona ze studiów. Boję się wychodzić do ludzi i poznać nowych znajomych. Boję się, że już nigdy nikomu nie zaufam i nikogo nie pokocham.

Minęło już **48** miesięcy od wycieczki do Hiszpanii. Arka i Tomka nie zobaczyłam już nigdy. Nie mogę spać w nocy, cały czas mam koszmary.